# Paulina Jaricot

# WYKORZYSTANY POTENCJAŁ DUCHA – STWORZENIE OGÓLNOŚWIATOWEGO SYSTEMU MODLITWY I MISYJNEJ POMOCY

# Beatyfikacja – 22 maja 2022 r.

Wstęp

 Spróbujmy przenieść się do Francji końca XVIII i początku XIX wieku, w którym życie duchowe jej mieszkańców przeżywa głęboki kryzys. W wyniku rewolucji francuskiej nastąpiła zmiana ustroju, zwyciężyła racjonalistyczna filozofia, nastąpiła dechrystianizacja całego życia, odejście od religii i Boga. Zamykano seminaria duchowne, znoszono zakony, a kraj zalała fala bezbożnictwa. Ten kryzys nie zdołał jednak zabić świado­mości religijnej i nie przekreślił całkowicie w ludzie Bożym nie tylko odpowiedzialności za ten Kościół, ale również za Kościół rodzący się na terenach misyjnych.

 Właśnie w tej tak doświadczonej duchowo Francji, wśród świeckich członków Kościoła wyrasta postać, której dzieło rozprzestrzeniło się na cały świat i trwa w Kościele naszych czasów, służąc mu w jego misyjnym posłannictwie. Postacią tą jest córka francuskiego fabrykanta jedwa­biu w Lyonie – Paulina Jaricot, żyjąca w latach 1799-1862.

Misyjny klimat

 Była najmłodszym z siedmiorga dzieci państwa Antoniego i Joanny Jaricot. Jako mała dziewczynka, Paulina z entuzjazmem rozmawiała na tematy misyjne ze swoim starszym o trzy lata bratem Fileasem. Przedmiotem rozmów była sytuacja w Chinach, o której opowiadała jej również zainteresowa­na misjami Róża – służąca w ich domu.

 W sercu Fileasa odzywało się pragnienie zostania misjonarzem właśnie w Chinach. Kiedy mówił o tym swojej siostrze Paulinie, ona również zdradzała chęć niesienia pomocy misjonarskiej. Ten jednak, mając świadomość, że w tamtych czasach misjonarki nie były jeszcze znane, powściągał ją od tych pragnień. Kiedy Paulinie robiło się smutno z powodu zamkniętej przed nią drogi, wtedy brat zaczynał ją pocieszać, że będzie go wspoma­gać przez modlitwę oraz wysyłanie pieniędzy i religijnych przedmiotów, potrzebnych misjonarzowi w jego pracy.

 Oczywiście dialog prowadzony między Pauliną i Fileasem był jedynie wyrazem dziecięcych pragnień. Jednak przyszłe zaangażowa­nie się Pauliny w pomoc misjom, stało się jak gdyby spełnieniem proroczych słów brata Fileasa.

 Wydarzeniem, które mocno utkwiło w pamięci Pauliny, było spotkanie z papieżem Piusem VII w Lyonie. Przy słynnym sanktu­arium Fourvière czekało na namiestni­ka Chrystusowego wielu wiernych. Wśród nich byli państwo Jaricot ze swymi dziećmi. W pierwszym rzędzie z ojcem stali: 9-letni Fileas i niemal 7-letnia Paulina. Papież włożył ręce na główkę przyszłego misjonarza i przyszłej założycielki Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Ten fakt nabrał poniekąd profetycznego znaczenia. Był jakby zadatkiem błogosławieństwa na dokonanie w Kościele dzieł, które mu będą służyć przez długi czas.

Zanim przyszło nawrócenie

 Paulina żyła w dobrobycie. Z uwagi na zawód ojca przebywała w środowisku ludzi zamożnych. Ta sytuacja sprawiła, że w latach młodości jakby zapomniała o swoim dziecięcym zapale misyjnym. Jako nastolatka odczuwała, że obdarzona jest wybujałą wyobraźnią i namiętnym temperamentem. Czytamy w jej biografii, że często unosił ją „rwący potok złych skłonności, które zaszczepiały w niej ziemskie pragnienie kochania i bycia kochaną”. Przyznała też, że jej dusza była niezbyt skłonna do odrzucania złych uczuć. „Nie można jednocześnie służyć dwóm panom, więc kiedy me serce pałało uczuciem do świata, natychmiast gasło umiłowanie Boga. O me biedne serce! Gdybyś nie pozwoliło się uwieść, gdybyś zachowało ostrożność w kontaktach z osobami o romantycznym usposobieniu i gdybyś nie okazało ciekawości, nie byłobyś świadkiem strasznych wyzwisk wypowiedzianych przez dwie osoby owładnięte nienawiścią do ciebie, ani nie wstydziłobyś się, żeś przez chwilę przestało kochać Jezusa Chrystusa”.

 Obiektywnie jednak los nie szczędził jej trudności w życiu duchowym. Na drodze przygotowywania się do I Komunii św. pojawiła się zgubna przyjaźń z powierzchowną dziewczyną, ale później znalazła dobrą koleżankę i wspólnie przygotowywały się do przyjęcia tego sakramentu. W dniu 16 kwietnia 1812 r. odbyła generalną spowiedź.

 Miała zasadę, że nie poszła spać, dopóki się nie pojednała z tym, kto mógłby się czuć przez nią urażony. Przy okazji I Komunii złożyła przyrzeczenie miłości Boskiego Więźnia Tabernakulum.

 Rzeczywiście młoda, religijnie wychowywana Paulina, przeżywała trudne chwile naznaczane namiętnością. Przeżyła kolejne młodzieńcze miłości, które skutkowały stopniową oziębłością w rozmowach z Bogiem. Trzeba jednak przyznać, że miała bardzo delikatne sumienie i widziała bardzo często grzech ciężki w swoich zachowaniach dotyczących używania języka, jak i konkretnych czynów.

 Przyszedł jednak kres przeżytym miłościom i namiętnościom. Pewnego dnia Paulina doznała wypadku, spadając z wysokości. Tylko szczęśliwy traf sprawił, że nie złamała kręgosłupa. Dzięki interwencji lekarskiej fizycznie przyszła do siebie, ale pojawiły się zaburzenia nerwowe. Nastąpiły głębokie przygnębienie i niepokój. Dało to początek upokarzają­cej chorobie nerwowej Pauliny, którą dzisiejsza medycyna nazywa fibromyalgią, przejawiającą się w schorzeniu tkanek, mięśni, wiązadeł i ścięgien. **To wydarzenie spowodowało jednak u niej przełom** – zaczęła bardziej interesować się życiem duchowym, czytać Biblię i regularnie uczestniczyć w Eucharystii, nawet w dni powszednie.

 Paulina uznała, że tylko Pan ją może uzdrowić, chociaż uczyniła ze swego serca siedlisko dla różnych zniewoleń tego świata. Często brała do ręki krzyż i powracała do lektury duchownej. Czytała „O naśladowaniu Chrystusa”. To zauważyła powoli odchodząca z tego świata matka, która przed śmiercią wypowiedziała wręcz prorocze słowa: „Dziękuję Ci, Boże! Paulina będzie cała Twoja”.

 Wkrótce przyszedł błogosławiony moment nawrócenia. Chrystus potrzebował jej serca i rąk. W okresie Wielkiego Postu 1816 r. słuchała kazania ks. Würtza w swoim kościele parafialnym na temat próżności tego świata. Była, jak zawsze, ubrana w piękną suknię. Słowa usłyszane z ambony poruszyły jej młodzieńcze serce. Po kazaniu udała się do zakrystii i zapytała kaznodzieję, na czym polega zawiniona próżność? Ten powiedział jej, że próżność to pragnienie pokazania się, w celu przyciągnięcia spojrzeń, by stać się dla innych idolem. To bycie całkowicie pochłoniętym miłością do tego, co więzi serce, podczas gdy Bóg nas zaprasza do kierowania się ku górze. Wtedy Paulina poprosiła o spowiedź. Był to moment wiele znaczący w jej życiu, bo od tej chwili poświęciła się całkowicie żywej relacji z Bogiem i apostolstwu misyjnemu. Później w swej autobiografii duchowej napisała: „Miałam siedemnaście lat, kiedy moje biedne serce, zmęczone poszukiwaniem szczęścia w zepsutym i przemijającym świecie, ostatecznie zatopiło swą niemoc w Bożej miłości”.

Nowe życie

 Gdy Paulina ukończyła 18. rok życia, była już kimś zupełnie innym niż kilka lat wcześniej. Złożyła śluby czystości i **wstąpiła do dominikańskiego zakonu świeckich**. Nie czuła bowiem powołania do życia kontemplacyjnego lub klasztornego i chciała połączyć głębokie życie duchowe z pomocą potrzebującym.

 Jej pragnieniem było zaprzyjaźnić się z ludźmi ubogimi. Na początku wraz z kilkoma koleżankami stworzyła małą grupę, aktywną na dwóch płaszczyznach. Po pierwsze, na stałej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, po drugie: na stałym kontakcie i pomocy z biednymi i zagrożonymi **wykluczeniem młodymi kobietami**. Najczęściej były to pracownice zakładów włókienniczych, żyjące w bardzo złych warunkach, ale także kobiety żyjące na ulicy, zagrożone prostytucją i alkoholizmem. Odwiedzała także biedne lyońskie rodziny, przekazując im paczki żywnościowe i najpotrzebniejsze artykuły. Te działania nie miały w sobie nic z okolicznościowych gestów bogatej filantropki. Cały czas myślała, jak stworzyć stały, systemowy sposób różnego rodzaju pomocy najbardziej potrzebującym mieszkańcom Lyonu. W tym celu zorganizowała sieć „Wynagrodzicielek Najświętszego Serca”, stowarzyszenie później zatwierdzone przez Kościół, i z tego była znana w okolicy. Pielęgnowała swoje umiłowanie do Eucharystii. Trzy razy dziennie adorowała Najświętszy Sakrament. Później napisała nawet 100-stronicową książeczkę pt. „Nieskończona miłość w boskiej Eucharystii”. Ks. Würtz jako 18-latce zaproponował spisanie tego, co jej mówi „wewnętrzny głos”.

Początek wielkiego dzieła na rzecz misji

 Duch misyjny Pauliny podtrzymywany i rozwijany był przez listy misjonarzy. Kiedy miała 20 lat, jej brat Fileas przygotowujący się do kapłaństwa, utrzymywał korespondencję z ojcami Misji Zagranicznych, dowiadując się o ogromnym zapotrze­bowaniu na pracę misyjną w Azji Wschodniej. Fileas pisał również listy do Pauliny i rozpalał jeszcze bardziej misyjny płomień w jej sercu. To wszystko było jednak jakby na jej osobisty duchowy pożytek. Wiedziała bez żadnych wątpliwości, że jej życie ma być poświęcone sprawie misji i pragnęła w tę współpracę wciągnąć innych. Jesienią 1819 r. przyszła taka chwila. Gdy najbliżsi grali w karty, ona otrzymała natchnienie. „Pewnego wieczoru – opisuje później – gdy błagałam Boga o pomoc w znalezieniu odpowiedniego sposobu działania, zostało mi dane światło. Pojęłam, że znane mi osoby, z łatwością mogłyby znaleźć po 10 innych, z których każda wpłacałaby raz na tydzień na rozkrzewia­nie wiary drobną monetę, symboliczne *sou* (20 groszy)”.

 Ze swego pomysłu zwierzyła się ks. Würtzowi. Ten powiedział jej, że jest za głupia, by sama taki plan wymyś­liła i że pochodzi on na pewno od samego Boga. Spowiednik zaś nie tylko zezwolił jej, ale zachęcał do zaangażowania się w to dzieło.

 Paulina przystąpiła więc do czynu. W grudniu 1819 r. założyła dzieło dla rozkrzewiania wiary. Zaczęła zakładać dziesiątki. Dziesiątki z kolei miały formować jedną setkę, a setki tysiączki. Dziesiątki zaczynały się mnożyć, powstało przez to coraz więcej setek. W każdej dziesiątce była jedna osoba, która odbierała składki i przekazywała dalej do wspólnej kasy tzw. setnikom i tysiącznikom.

 Pierwsze grupy składały się z robotnic ojcowskiej fabryki jedwa­biu. W krótkim czasie akcja objęła cały Lyon. W pierwszym tygod­niu członkowie zebrali 78 franków, w drugim 300, a w trzecim aż 1800.

 Zdawała sobie sprawę z tego, że Dzieło, które zaczyna przychodzić na świat, ma objąć jak najszersze kręgi. Chodziło jej o drobne ofiary (np. 5 centymów), ale regular­ne i składane przez licznych członków. Ci, ciągle na nowo pozyskiwani dla świętej sprawy misji, zbliżali samych siebie do Chrystusa, którego jeszcze wielu ludzi nie poznało. Choć Paulina była praktykiem i nigdy nie zajmowała się misjami w wymiarze teologicznym, to w jej postawie widać troskę o Kościół, w którym żyła – Kościół lyoński. Wiara pracownic z fabryki ojca i tych, którzy systematycznie powiększali szeregi Dzieła, dzięki otwarciu misyjnemu stawała się bowiem coraz głębsza.

 Jej zaangażowanie się w pomoc misyjnemu światu nie zasłoniło problemów ówczesnego świata robotniczego. W liście napisanym do członków Stowarzyszenia Żywego Różańca poruszyła problem robotników. Wtedy, gdy Marks przygotowywał w Niemczech *Manifest komunistyczny*, Paulina pragnęła stworzyć wzorcowy zakład przemysłowy, w którym robotnicy sprawiedliwie zarabiali­by na utrzymanie swych rodzin. Niestety, uczciwość finansistów, którym tę sprawę powierzyła, zawiodła – próba skończyła się bankructwem.

Córka Kościoła

 Misyjne zaangażowanie Pauliny wypływało z dojrzałej świadomoś­ci, że Kościół to żyjący i zbawiający Chrystus. Świadoma – jak sama pisze – że to nie ona wybrała Pana, ale Pan ją, od siedemnastego roku życia służyła Kościołowi, oddając mu swe serce, siły i zdolności. Pisała wtedy tak: „Święty Kościele Boży, jeślim choć jeden dzień, od moich 17 lat, przestała się tobą zajmować, zgadzam się, byś o mnie zapomniał w cierpieniu... Cokolwiek by się zdarzyło, nigdy nie będę żyć inaczej, jak tylko dla ciebie”.

 Paulina jako córka Kościoła uważała, że świeżo założo­ne Dzieło wymagało aprobaty kościelnej. Udaje się więc do wikariusza generalne­go, arcybiskupa Lyonu, aby prosić o zatwierdzenie. Ten, zdziwiony taką propozycją w tych trudnych dla religii czasach oraz faktem, że przychodzi z nią dwudziestoletnia dziewczyna – odesłał ją „z kwitkiem”, proponując wyjście za mąż lub wstąpienie do zakonu. Nie zrozumiał znaków czasu. Nie przypuszczał, że stoi przed nim założycielka Dzieła Misyjnego, które kiedyś stanie się „prawą ręką” papieża we wspieraniu wszystkich misji przez wszystkich wiernych w Kościele.

Uniwersalność Dzieła

 Zaangażowanie Pauliny w tworzone przez nią Dzieło było godne naśladowania. Dzieło to jednak swoją aktywnością obejmowało tylko misje azjatyckie. Zrodziło się bowiem w kontekście zainteresowania właśnie tymi misjami. Miało dobrze zorganizowane struktury. Było jednak wciąż dziełem partykularnym.

 Stowarzyszenie założone przez Paulinę nabrało wymia­ru uniwersal­nego dzięki zbiegowi okolicz­ności, który jednak był źródłem napięć, niedomówień i konkurencji. Oto francuski biskup, spełniający posługę pasterską w Stanach Zjednoczonych, wysłał do Europy swego reprezentanta, by w swojej ojczyźnie zorganizował środki na misje prowadzone wśród Indian Ameryki Północ­nej. Uruchomiona została zbiórka pośród mieszkańców Lyonu na owe misje. W tym kontekście zorganizowano spotkanie, zapraszając na nie znaczniejszych katolików Lyonu, zaangażowanych już w inicjatywę Pauliny. Był to rok 1822, czyli dwa lata od podjętego przez nią działania. Wśród tych dwóch inicjatyw rodzi się powoli trzecia popierana przez ks. Cholletona, który choć przychylny wsparciu misji na Dalekim Wschodzie, myślał o stworzeniu stowarzyszenia na rzecz rozkrzewiania wiary na całym świecie. W tę perspektywę zaangażował się brat Pauliny Fileas i ona sama, użyczając w tym celu struktur stworzonego przez siebie dzieła. W tę nową inicjatywę wciągnęła stworzone przez nią wynagrodzicielki, które modliły się o nawrócenie niechrześcijan, pełniły w tym celu dobre uczynki, modlitwą obejmowały chrześcijan żyjących pośród niechrześcijan, ale też prosiły Boga o obfite zbiórki na fundusz rozkrzewiania wiary.

 W czasie zebrania, które miało miejsce w dniu 3 maja 1822 r., należało rozstrzygnąć zasadniczy problem: zbierać środki pieniężne, jak dotychczas, na misje prowadzone przez francuskich misjonarzy w Azji czy też rozszerzyć tę działalność? Zwyciężyła koncepcja uniwersal­ności. Benedykt Coste, jeden z członków Dzieła założonego przez Paulinę, a wcześniej zwolennik misji amerykańskich, przekonany o potrzebie inicjatywy uniwersalnej, powiedział: „Jesteśmy katolikami i nie powinniśmy wspierać takiej czy innej misji lokalnej, ale wszystkie misje na świecie”. Propozycja ta została jednomyś­lnie przyjęta i w ten sposób doszło do powstania stowarzy­szenia, które swą działalnością, przez modlitwę i zbieranie datków miało objąć wszystkie misje na świecie. Powołano tymczasowy zarząd. Nowe dzieło zostało nazwane „Stowa­rzyszenie Rozkrzewiania Wiary”. Zadania stowarzyszenia miały być te same, co w grupach założonych przez Paulinę Jaricot. Jak powiedział później wspomniany Coste, wszyscy, którzy mieli udział w tej fundacji, byli w rękach Boga jak ślepe instrumenty, i nawet nie przypuszczali, jak wielkie perspektywy otwierają się przed nimi.

Żywy Różaniec

 Nieprzeciętna duchowość Pauliny, nie polegała tylko na oddaniu swojego życia misjom, przez zorganizowanie misyjnej pomocy. Ona wiedziała, że wsparcie finansowe to nie wszystko, na co mogliby liczyć misjonarze. Była czcicielką Maryi. W 1831 r. wpadła na pomysł założenia Zgromadzenia Córek Maryi. Pierwsze członkinie w roku 1833 osiedliły się na wzgórzu Lorette, w specjalnie zakupionym budynku, gdzie mieściło się Stowarzyszenie Żywego Różańca.

 Owo stowarzyszenie założyła dużo wcześniej. Mając 27 lat, szukała dla misji wsparcia duchowego przez modlitwę. Założyła więc Żywy Różaniec, gigantyczne wprost zrzeszenie, liczące w chwili jej śmierci ok. 3 miliony członków. W miejsce „dziesiątek” proponowała grupy po 15 osób, z których każda zobowiązywała się modlić codziennie w intencji grzeszników. „Piętnastki” mnożyły się i Żywy Różaniec zapuścił korzenie nie tylko w Europie, ale w Ameryce i Azji i na Wyspach Pacyfiku. W Kolumbii zaczął się rozwijać tak prężnie, że nigdy nie było odpowiedniego momentu, aby zliczyć tych, którzy go tworzą. W roku 1840 z radością napisała w okólniku wysyłanym do członków Żywego Różańca, że za niedługo będą zjednoczeni w modlitwie z całym światem. Apelowała więc do wszystkich ludzi, by nie zamykali serc tylko dla swych osobistych spraw, ale by jak Chrystus, który umarł za wszystkich, umieli również ogarnąć wszystkich.

 Z satysfakcją stwierdzała, że we Francji i Belgii całe rzesze należące do Dzieła Rozkrzewiania Wiary są jednocześnie członkami Stowarzyszenia Żywego Różańca. Ciekawe jest to, iż tak dobierała członków, aby – jak pisała – „w każdej piętnastce znalazł się ktoś dobry, średni i taki, który ma tylko dobrą wolę. Wystarczy, aby na piętnaście węgielków jeden był rozżarzony, to wnet powsta­nie żar ze wszystkich”.

 W momencie śmierci Pauliny w samej Francji istniało już 150 tysięcy piętnastek Żywego Różańca, co odpowiada 2 milionom 250 tysiącom członków.

Potencjał ducha

 Dzieło Pauliny Jaricot stało się wielkie przede wszyst­kim dlatego, że ona sama odznaczała się wielkością ducha. Dynamizm apostolski, a jednocześnie miłość i pokora, które prowadzą do chrześcijańskiego przyjęcia drogi krzyża, określają jej sylwetkę. W swoim testamencie, na sześć lat przed śmiercią napisała, że jej jedynym skarbem jest krzyż.

 Od chwili, kiedy poświęciła się misyjnemu apostolstwu, jej życiowa droga naznaczona była ofiarą. Święty proboszcz z Ars Jan Vianney tak o niej mówił z ambony: „Bracia moi! Znam osobę, której życie naznaczone jest wieloma krzyżami i to bardzo ciężkimi, niesionymi z wielką miłością. To panna Jaricot”.

 Brak zrozumienia przez ludzi, fakt niezaproszenia jej na historycz­ne zebranie Dzieła, jakby brak miejsca dla niej w tym Dziele w momencie inauguracji i odmówienie jej tytułu założycielki Dzieła, to fakty, które wytyczają jej drogę krzyża. Do tego dochodzi ruina finansowa, do jakiej doprowadził ją nieuczciwy administrator, zaciągnąwszy znaczne długi na jej osobę. Paulina została oszukana przez nieuczciwych wspólników, a fabryka ojca poddana licytacji. Opuścili ją przyjaciele. Odsunęła się od niej bogata rodzina. Ludzie plotkowali przeciwko niej. W końcu została zapomniana i musiała korzystać z pomocy parafialnej akcji dobroczynnej – śmierć zastała ją na pożyczonym sienniku.

 Świadoma wszystkiego, co stworzył jej geniusz, a jednocześnie świadoma swych duchowych cierpień, z pokorą potrafiła wyznać: „Nie ma potrzeby zajmowania się narzędziem, którym Pan Bóg się posłużył”. Określiła siebie jako „pierwszą zapałkę, którą Pan Bóg się posłużył, by rozpalić wielki ogień”.